

CZARNA KSIĘGA

warszawa.wyborcza.pl

Piątek 15 maja 2020

redaktor prowadzący: Roman Imielski

Niewyborcy

Kto za to odpowiada

Jakie kary czekają
ludzi obecnej
władzy

Jacek Sasin,
twarz skandalu
z głosowaniem

Wywiad
z Wojciechem
Hermelińskim

Każdy chce uniknąć odpowiedzialności

Wielka pogoń za wyborczymi

Cały schemat decyzji najważniejszych urzędników w państwie wygląda jak w mafii, gdzie wszyscy mają świadomość, że uczestniczą w przestępstwie, dlatego nie zostawiają żadnych śladów na piśmie, wszystko jest na gębę

R

Radio RMF FM. – Ile kosztował druk kart? – dziennikarz pyta wicepremiera Jacka Sasina.

– Wiem, natomiast nie mogę tego po prostu powiedzieć – odpowiada minister. Powie „w momencie, gdy dojdzie do zawarcia stosownych umów”, a dzisiaj jeszcze te negocjacje trwają.

Radio Plus. – Jakie koszty poniosło państwo polskie w związku z wyborami, których nie było? Pytam zwłaszcza o druk kart – dziennikarz do Sasina.

– Ja w tym procesie akurat nie uczestniczyłem. Decyzję podjął premier Morawiecki, kierując się głęboką odpowiedzialnością za państwo.

– Ale ile to kosztowało? – dopytuje dziennikarz.

– Nie mam takiej wiedzy, trzeba zapytać PWPW – odpowiada Sasin, który od kilku tygodni jest numerem jeden kopertowego głosowania wymyślnego przez PiS.

WYBORY JAK LEK

Historia organizacji wyborów pocztowych zaczyna się 16 kwietnia. Tego dnia premier Mateusz Morawiecki wysłał dwa pisma. Wyraźnie się spieszy, są niechlujne. Jedno idzie do Poczty Polskiej, której szef rządu zleca „realizację działań w zakresie przeciwdziałania COVID-19, polegających na podjęciu i realizacji niezbędnych czynności zmierzających do przygotowania przeprowadzenia wyborów prezydenta RP w trybie korespondencyjnym”.

Drugie do Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych z zadaniem „realizacji działań w zakresie prze-



FOT. SZAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA GAZETA

ciwdziałania COVID-19, polegających na wydrukowaniu odpowiedniej liczby kart do głosowania, instrukcji głosowania korespondencyjnego oraz oświadczeń o osobistym i tajnym oddaniu głosu na karcie do głosowania niezbędnych do przeprowadzenia wyborów prezydenta RP w 2020 r.”.

W obu Morawiecki tłumaczy się „koniecznością ochrony zdrowia i życia osób biorących udział w wyborach”.

Nadzorcą dla Poczty jest wicepremier i minister aktywów państwo-

wych Jacek Sasin. To on ma podpisać umowy ze spółką i znaleźć pieniądze w budżecie. Nad zadaniami PWPW czuwa minister spraw wewnętrznych Mariusz Kamiński, ma zapewnić finansowanie, podpisać umowę.

Morawiecki zleca usługi państwowym spółkom, chociaż Sejm nie uchwalił jeszcze przepisów o powszechnym głosowaniu korespondencyjnym. Powołuje się na inne prawo. To specustawa, która mówi, jak ograniczyć skutki rozprzestrzeniania się

epidemii, daje też premierowi nowe uprawnienia. Może wydawać polecenia m.in. osobom prawnym, a taką jest spółka skarbu państwa. Decyzje „podlegają natychmiastowemu wykonaniu z chwilą doręczenia lub ogłoszenia i nie wymagają uzasadnienia”.

Wg prawników Instytutu Prawa Karnego Morawiecki po ustawę o COVID-19 nie mógł sięgnąć. Piszą, że takie działania „nie wyczerpują przesłanki zapobiegania COVID-19”. Ale machina administracyjna rusza na podstawie dwóch decyzji premiera.

WCHODZĄ, A TAM URNA

Wszystkim się spieszy. 16 kwietnia, gdy tylko decyzją Morawieckiego dociera do Poczty, nowy prezes spółki Tomasz Zdzikot pisze do ministra Jacka Sasina. Pismo jest krótkie, zaledwie dwie strony. Na pierwszej wylicza wyborcze zadania: przygotowanie, doręczenie i dystrybucja pakietów wyborczych, pozyskanie spisów wyborców, zorganizowanie skrzynek pocztowych, odbiór kopert w dniu głosowania od osób w kwarantannie lub izolacji, przekazanie pakietów do komisji wyborczych. Druga strona zaczyna się zdaniem „powyższa wstępna kalkulacja została sporządzona w oparciu o przyjęcie następujących założeń...”. Zdzikot pisze, co jest potrzebne do powodzenia misji, m.in.: ochrona „skrzynek nadawczych z pomocą służb, otrzymanie urn wyborczych i spisów wyborców od samorządów”. Dodaje, że zdąży, jeśli „poczta zaciągnie pierwsze zobowiązania do końca bieżącego tygodnia”. Ceka na pieniądze od Sasina, bo „spółka nie posiada zdolności do samodzielnego zapewnienia finansowania dla wykonywania omawianych powyżej zadań”.

Niedługo potem politycy KO zaczynają kontrole poselskie – idą po śladach pism premiera Morawieckiego. W kancelarii premiera dostają decyzje, którymi szef rządu wciągnął państwowe spółki w wybory. W resortach aktywów państwowych i spraw wewnętrznych szukają umów i korespondencji ministrów Sasina i Kamińskiego z prezesami spółek. Kontrolują Poczta i PWPW.

KALENDARIUM WYDARZEŃ

5 LUTEGO

– marszałek Sejmu Elżbieta Witek zarządza wybory prezydenckie, wyznacza datę pierwszej tury na 10 maja i drugiej na 24 maja.

4 MARCA

– pierwszy oficjalnie potwierdzony przypadek zakażenia koronawirusem w Polsce; w kolejnych tygodniach na mocy ustawy o zwalczaniu koronawirusa rząd zamyka szkoły, wprowadza restrykcje w gospodarce i przemieszczaniu się.

26 MARCA

– głosami PiS, Lewicy i PSL zapada decyzja, że Sejm do czerwca będzie obradował

online. Przepada poprawka KO, by posłowie nie mogli zdalnie zmieniać kodeksu wyborczego i konstytucji.

27-28 MARCA

– wbrew orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego, że nie wolno zmieniać reguł pół roku przed wyborami, PiS nocą nowelizuje kodeks wyborczy: wpisuje korespondencyjne głosowanie dla osób przebywających w kwarantannie lub izolacji i dla tych, które ukończyły 60. rok życia.

31 MARCA

– posłowie PiS składają pierwszy projekt ustawy o powszechnym głosowaniu korespondencyjnym.

3 KWIETNIA

– posłowie PiS składają poprawkę do projektu o powszechnym głosowaniu korespondencyjnym: rolę Państwowej Komisji Wyborczej dostaje Poczta Polska. Szczegóły techniczne w rozporządzeniu ma opisać minister aktywów państwowych Jacek Sasin.

4 KWIETNIA

– wicepremier i lider Porozumienia Jarosław Gowin pisze na Twitterze: „Jest dla mnie oczywiste: wybory nie mogą odbyć się 10 maja”.

6 KWIETNIA

– Gowin składa dymisję.

– PiS przegrywa w Sejmie kluczowe głosowanie nad powszechnymi wyborami korespondencyjnymi. Marszałek Witek ogłasza przerwę, PiS błyskawicznie składa nowy projekt. Ustawa przechodzi.

7 KWIETNIA

– projekt jest w Senacie, który rozpoczyna konsultacje, ma na to 30 dni.

16 KWIETNIA

– premier Mateusz Morawiecki podpisuje decyzję, która określa Polską Wytwórnię Papierów Wartościowych i Poczta Polska instytucjami odpowiedzialnymi za organizację wybo-

rów. Powołuje się na ustawę o walce z koronawirusem, tłumaczy „koniecznością ochrony zdrowia i życia osób biorących udział w wyborach”. Poczta ma przygotować „strukturę organizacyjną”, zapewnić „niezbędną infrastrukturę” i „niezbędne zasoby materialne i kadrowe”. Spółka PWPW ma wydrukować „odpowiednią liczbę kart do głosowania”. Morawiecki upoważnia Sasina, który nadzoruje Poczta, do podpisania umowy i zapewnienia finansowania. Minister spraw wewnętrznych i administracji Mariusz Kamiński ma bliźniacza rolę w PWPW.

dokumentami

Sławomir Nitras, jeden z kontrolujących, dostaje pismo prezesa Poczty do Sasina, ale wcześniej spółka usuwa kluczową informację – o pieniądzach: – Zasłonili górną część korespondencji, dlatego druga strona pisma Zdzikota zaczyna się tak w połowie i bez sensu. Nie chcą powiedzieć, ile wydali ani ile wydadzą, zasłaniali się tajemnicą przedsiębiorstwa.

– Cały schemat decyzji najważniejszych urzędników w państwie wygląda jak w mafii, w której wszyscy mają świadomość, że uczestniczą w przestępstwie, dlatego nie zostawiają żadnych śladów na piśmie, wszystko jest na gębę. A polecenia wydawane są w gronie osób, które ze względu na swój partyjny interes będą milczeć nawet przed prokuratorem – komentuje poseł Jan Grabiec, który też wizytował Poczczę Polską.

To, co udało się wyciągnąć ze spółki, nazywa sieczką, bez szczegółów, bez planu na wypadek reklamacji wyborów.

Posłowie próbują się dowiedzieć, jaki był ciąg dalszy akcji, pytają o umowę z ministerstwem Sasina i o kasę. Słyszą, że Poczta właściwie na nic jeszcze nie wydała pieniędzy, ale ma stuletnią tradycję i na pewno podola każdemu zadaniu.

Konrad Fryszak(KO) opisuje wizyty w siedzibie Poczty: – Zawsze przychodzi ten sam oficer polityczny, wtrąca się, przerywa, a wręcz zdarza się, że prowadzi spotkanie za wiceprezesa.

Tak opisuje Marka Makucha, dyrektora zarządzającego pionem kapitału ludzkiego, który dopiero rozpoczyna karierę w Poczcie. To człowiek Jacka Kurskiego, przyszedł z TVP, gdy w kwietniu PiS wymieniał kadry pocztowe na bardziej zaufane.

Pocztowcy dają Fryszakowi pismo z 16 kwietnia, które ma już Nitras. Ale spółka usuwa inne fragmenty: teraz tajemnicą przedsiębiorstwa są zadania Poczty oraz warunki, od których zależy powodzenie jej wyborczej misji. Za to poseł ma odtajnione zdanie „szacowane na dzień 16 kwietnia koszty wynoszą... [zakryte] w milionach złotych brutto i obejmują... [zakryte]”.

4 maja Fryszak umawia się z posłem Michałem Szczerbą, który zapowiedział się na Poczcie z interwencją. – Zapraszają nas do sali konferencyjnej, zapalamy światło, a tu urna – opowiada Szczerba. Wygląda identycznie jak te, z których korzysta PKW, ma okazałą naklejkę Poczty. Posłowie pytają, czy spółka kupiła nowe urny. Słyszą, że nie. Urna stoi, bo akurat Poczta urządzała jakieś własne wewnętrzne wybory.

Posłowie chcą rozmawiać o kosztach – m.in. urnach, workach na karty wyborcze. Domagają się umów, podstawy prawnej za-

mówień. Pytają też o środki ochrony dla armii listonoszy.

Szczerba: – Najpierw opowiadali, że wszystko, co kupują z powodu wyborów, i tak się przyda. I urny, i worki. Poczta nie ma więc żadnych kosztów. W trakcie rozmowy jeden z wiceprezesów przyznał się, że bardzo dużo zainwestowali w przygotowania informatyczne, ale nie podał szczegółów. Sprawdzalem ich zamówienia publiczne od 16 kwietnia. Nie ma tam ani systemu informatycznego, ani urn, ani worków.

Posłowie wychodzili ze spółki z obietnicą: dostaną umowę z ministerstwem Sasina, gdy będzie już ustawa o powszechnym głosowaniu korespondencyjnym, a strony umowę sfinalizują. – Za każdym razem pytania o finansowanie zbywali formułką o tajemnicy przedsiębiorstwa, chociaż eksperci wskazują, że do takiej nie należą zadania publiczne – ocenia Grabiec. Już wiadomo, że w tym tygodniu KO zaskarży tę „tajemnicę przedsiębiorstwa”.

– Mamy opinię Biura Analiz Sejmowych z 2017 r., że takie dane nie są tajne. Dlatego w pierwszej kolejności zażądamy, by marszałek Sejmu interweniował o odtajnienie. Jeśli to nie pomoże, będziemy szukać swoich racji w prokuraturze ze względu na utrudnianie naszej pracy poselskiej – mówi Fryszak.

BO SCHODZIŁ MINISTER

Marcin Kierwiński, Nitras i Cezary Tomczyk przeszli przez kancelarię premiera, resort aktywów państwowych, by w końcu umówić się w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, którym kieruje Mariusz Kamiński. Pokój był na trzecim piętrze. Podczas epidemii lepiej nie korzystać z wind, posłowie chcą więc wejść po schodach.

– Wtedy pani, która nas przyjmowała, zaczęła protestować, że nie, nie... tylko windą. Potem usłyszeliśmy od jednego z pracowników, że gdy jechaliśmy windą, akurat schodził na dół minister Kamiński – opowiada Marcin Kierwiński.

W MSWiA platformersi nie zwojowali wiele, dostali dwie decyzje Morawieckiego z 16 kwietnia, te, które już znali. Powiedziانو im też, że w resorcie nie ma żadnej korespondencji z Polską Wytwórnią Papierów Wartościowych, która ma drukować karty.

Dopiero później dowiedzą się, że jednak pisma były. – Zostaliśmy oszukani. Mamy pismo MSWiA, w którym twierdzą, że nie prowadzili żadnej korespondencji z PWPW. Zapytaliśmy o to prezesa spółki, odparł, że korespondencja z resortem Mariusza Kamińskiego istnieje – opowiada Kierwiński.

PANOWIE, JA NIC NIE WIEM!

Pierwsze podejście pod PWPW to 30 kwietnia, godzina 14. Cezary Tomczyk z plecakiem, Marcin Kierwiński z plikiem dokumentów, Sławomir Nitras z komórką, nagrywa kontrolę.

Nitras: – Wchodzimy do spółki, a tam puisto, nikogo. Chodzimy po piętrach, od pokoju do pokoju, nic, tylko jedna sekretarka pracuje.

W końcu dyrektor działu prawnego informuje, że ma pełnomocnictwa zarządu, więc jest do dyspozycji. Chcą, żeby pokazał im karty wydrukowane przez PWPW, umowy na druk, korespondencję z rządem.

Nitras do obecnego przy spotkaniu prawnika PWPW: – Czy pan jest uprawniony, by przekazać nam dokumenty? Pan blokuje w sekretariacie dostęp do prezesa. Państwo zostaliście wystawieni, by uniemożliwić przeprowadzenie kontroli poselskiej. Gdzie znajdują się karty wyborcze, które państwo wydrukowaliście?



TOMCZYK I UMOWA Z MSWiA

Prawnik: – Na żadne z tych pytań wiedzy nie posiadam i nie potrafię odpowiedzieć.

Powołuje się na tajemnicę przedsiębiorstwa. Posłowie dostaną dokumenty po analizie.

Platformersi: – Karty wyborcze nie stanowią tajemnicy przedsiębiorstwa. Poprosimy o informacje, gdzie znajdują się umowy z podwykonawcami. Czy zostało to zlecone na podstawie umów czy bez nich?

Prawnikowi wytykają, że jeśli nie jest w stanie odpowiadać na ich pytania, mimo że jest szefem biura prawnego, to niech ich zaprosi do siebie, wspólnie poszukają umów.

Prawnik: – Panie posle, jak już informowałem parokrotnie, na ten moment nie jestem w stanie udzielić odpowiedzi. Poszukujemy tej dokumentacji i ją zbieramy.

Kierwiński: – Panie dyrektorze, jak to poszukujecie?

Prawnik: – Panowie, w taki sposób: każdy pracownik ma swoją skrzynkę mailową, pracuje, ma te dokumenty u siebie.

W końcu prawnik dzwoni do dyrektora biura sprzedaży PWPW. Próbuje dwa razy, ale

telefonu nikt nie odbiera. Posłowie obiecują wrócić w poniedziałek.

WINNI BĘDĄ LISTONOSZE

4 maja. Drugie podejście. Posłowie rozmawiają z prezesem. Dopytują, czy może PWPW kwestionowała legalność poleceń drukowania kart. Prezes zaprzecza, wyjaśnia, że ma przecież decyzję Mateusza Morawieckiego. I jest ustawa o COVID-19.

Tomczyk: – Zapytałem: „Gdyby premier kazał PWPW drukowanie dolarów, to też by pan drukował?”. Odparł, że przykład jest absurdalny. To dają inny – gdyby Morawiecki uznał, że zaraza idzie z Niemiec, to korzystając z ustawy o COVID-19, możemy nacierać na Berlin? Prezes: „No nie, jakoś sobie tego nie wyobrażam”.

Posłowie naciskają, żeby PWPW dała umowę na druk 30 mln pakietów wyborczych. Niczego nie dostają, a prezes przyznaje, że nie ma umowy. Ale będzie, gdy Sejm przegłosuje ustawę o powszechnym głosowaniu korespondencyjnym.

Następny wątek. Kto dał PWPW wzór karty wyborczej? Prezes wyjaśnia, że wzięli go z Państwowej Komisji Wyborczej.

Tomczyk zdziwiony: – Jest taka uchwała? O kartach? Dla PWPW?

Jeden z pracowników przyznaje, że wzięli uchwałę PKW z 24 lutego. Akurat ją ma, pokazuje wzór. Posłowie mówią, że są tam dwa warunki. Na karcie musi być data głosowania i pieczęć PKW. W wersji, którą pokazał jeden z kandydatów na prezydenta, tego brak.

Posłowie dopytują: kto w PWPW zmodyfikował wzór karty? Słyszą, że stało się to „po konsultacji z odpowiednimi organami”.

Tomczyk: – Prezes spółki w końcu wyjaśnił: „Konsultowaliśmy z ministrem Sasinem”, bo zgodnie z ustawą, której wtedy jeszcze nie ma, to on będzie określał wzór kart do głosowania. Odparliśmy: „No to panowie, wszystko już wiemy”. Grafik z PWPW użył programu Photoshop, potem spółka wydrukowała 30 mln kart.

Zamówienie było nawet większe, PWPW miała wydrukować 3 mln kart ekstra, gdyby jakieś się zniszczyły.

Nitras: – To jest wydzieranie prawdy z gardła. Oni już mówią, że Sasin niczemu nie jest winien, no jasne, na końcu okaże się, że winni byli listonosze.

WNIOSEK O DYMISJĘ

– Minister Jacek Sasin nie miał nic wspólnego z organizacją wyborów. Nie wydał w tej sprawie żadnych decyzji. Jego jedyną rolą jest to, że nadzoruje Poczczę Polską. Wszystkie decyzje podejmował premier Morawiecki – powiedział w piątek radiowej Trójce Janusz Kowalski, wiceminister w resorcie aktywów państwowych.

Opozycja nie daje wiary i składa wniosek o dymisję Jacka Sasina. ●

17 KWIETNIA

– Sasin w piśmie do prezesa Poczty Tomasza Zdzikota „wyraża gotowość podpisania umowy”.

23 KWIETNIA

– Poczta, powołując się na ustawę o COVID-19, domaga się od wójtów, burmistrzów i prezydentów miast przekazania spisów wyborców. W pierwszej wersji pod mailem nie ma podpisów. Dzień później spółka wysłała wersję, którą sygnuje dwóch wiceprezesów.

27 KWIETNIA

– wojewodowie słą samorządom ponaglenia. Powołują się na ustawę

o COVID-19 i decyzję premiera z 16 kwietnia.

– Unia Metropolii Polskich pisze: „Kodeks wyborczy ani inna ustawa nie przewidują w tym zakresie udziału Poczty Polskiej”, a projekt ustawy o powszechnym głosowaniu korespondencyjnym „nie stanowi podstawy do działania władzy publicznej”.

1 MAJA

– sztab Andrzeja Dudy organizuje internetową konwencję kandydata, który obiecuje zasiłek dla bezrobotnych 1,3 tys. zł i dodatkowy trzymiesięczny zasiłek solidarnościowy 1,2 tys. zł.

4 MAJA

– senackie komisje po licznych konsultacjach społecznych rekomendują odrzucenie ustawy o wyborach kopertowych.

5 MAJA

– Senat odrzuca ustawę. Marszałek Witek w TVP ogłasza, że zapyta Trybunał Konstytucyjny o to, czy może zmienić datę wyborów na 17 lub 23 maja.

6 MAJA

– w TVP debata prezydencka. Tuż po niej Jarosław Kaczyński i Jarosław Gowin ogłaszają, że podpisali pakt: „Po upływie terminu 10 maja 2020 r. oraz przewidywa-

nym stwierdzeniu przez Sąd Najwyższy nieważności wyborów, wobec ich nieodbycia, Marszałek Sejmu RP ogłosi nowe wybory prezydenckie w pierwszym możliwym terminie”, najpewniej latem. Do gry ma wrócić PKW, a ustawa kopertowa ma być znowelizowana. Warunkiem jest odrzucenie w Sejmie senackiego weta do ustawy kopertowej.

7 MAJA

– na konferencji Gowin dziękuje Kaczyńskiemu, a potem jego Porozumienie głosi, że odrzuceniem senackiego weta. Ustawa kopertowa idzie do prezydenta.

8 MAJA

– Duda podpisuje ustawę.

9 MAJA

– Sasin zarządza przekazanie przez samorządy spisów wyborców gminnej obwodowej komisji wyborczej i Poczcie Polskiej. W centrali PiS przy Nowogrodzkiej kilkugodzinna narada nad datą wyborów 23 maja. Gowin grozi rządem mniejszościowym, bo to złamanie paktu przez Kaczyńskiego.

10 MAJA

– wieczorem PKW podejmuje uchwałę, że wybory się nie odbyły, i traktuje je tak, jakby nikt do nich

się nie zgłosił. Marszałek Sejmu ma 14 dni na ogłoszenie daty nowego głosowania, które musi się odbyć w ciągu 60 dni od podjęcia tej decyzji.

11 MAJA

– PiS składa w Sejmie projekt wyboru prezydenta w głosowaniu hybrydowym: do gry wraca PKW, kto chce, głosuje w lokalu, a kto chce – korespondencyjnie. W grze zostają już zarejestrowani kandydaci, nowi muszą zdobyć 100 tys. podpisów. Mówi się o terminach od 28 czerwca do 19 lipca. ●

Ogromne pole do nadużyć

Jak wyciekły karty wyborcze

Leżały na ulicy, lądowały w skrzynkach pocztowych, można je było ściągnąć z internetu. Pojawiły się nawet na konferencji jednego z kandydatów na prezydenta.

Agnieszka Kublik
Wojciech Czuchnowski

Wicepremier Jacek Sasin, szef Ministerstwa Aktywów Państwowych, ruszył z drukiem kart wyborczych według wzoru opracowanego jeszcze w lutym przez Państwową Komisję Wyborczą, choć nie miał prawa z niego korzystać. Twierdził jednak, że to nie problem, bo on po prostu zatwierdzi karty opracowane przez PKW, gdy będzie gotowa ustawa o kopertowym głosowaniu.

9 maja, gdy było już jasne, że 10 maja żadnych wyborów nie będzie, rząd Mateusza Morawieckiego w Monitorze Polskim (a więc miejscu, gdzie ukazują się ustawy) opublikował „stanowisko rządu”: że do wyborów nie doszło, ale nie ma w tym winy gabinetu PiS, i że karty będzie można ponownie wykorzystać.

Zdaniem PKW, której właśnie przywrócono rolę organizatora głosowania, trzeba jednak rozpiścić wybory od nowa, a np. lista kandydatów może być inna. Karty będą się więc nadawać do kosza, nie mają bowiem daty wyborów ani odpowiedniej pieczętki Komisji.

SASIN WIE I NIE WIE

Wbrew temu, co publicznie deklarował Sasin, państwowa spółka PWPW nie drukowała kart wyborczych. Rząd nigdy nie wytłumaczył, dlaczego powierzył to zadanie firmie Samindruk spod Brodnicy, której większościowym udziałowcem jest niemiecka Gather Druck und Vertrieb GmbH.

Samindruk odmawiał jakichkolwiek informacji. „Dziękujemy za zainteresowanie i przesłane pytania. Zgodnie z prowadzoną polityką naszej firmy Samindruk Spółka z o.o. nie udziela żadnych informacji dotyczących działalności zarówno handlowej, jak i charytatywnej” – taki krótki komunikat dostały media.

PKW szacuje, że druk kart wyborczych w normalnych warunkach to ok. 3,6 mln zł. Ale teraz trzeba było wydrukować też po trzy koperty na każdą z nich plus inne



potrzebne dokumenty. Czyli karty na wybory kopertowe to koszt co najmniej 10 mln zł. Sasin nie chce ujawnić, ile dokładnie wydano: raz mówił, że wie, ale to tajna informacja, potem, że jednak nie wie.

Spod Brodnicy karty wyborcze zostały przewiezione na południe Polski, potem trafiały do 14 węzłów ekspedycyjno-rozdzielczych Poczty Polskiej rozrzuconych po całej Polsce. Przed rozniesieniem ich do skrzynek na listy pakiety miały być poskładane, a koperty miały dostać nadruki.

Opozycja alarmowała, że rząd nie zagwarantuje ani powszechności, ani tajności tych wyborów. – Mamy do czynienia ze skrajnym balaaganem. Niedługo może się okazać, że te karty pojawią się na rynku. Jeżeli dziesięć dni przed wyborami wyciekła jedna karta, to może się okazać, że tych kart wyciekły tysiące – wieszczył wtedy Marcin Kierwiński (KO). Według opozycji „mamy do czynienia z całkowitym rozszerezeniem systemu wyborczego”, co może skutkować fałszerstwami na masową skalę.

SYGNALISTA PRZEKAZUJE PAKIET

Jako pierwszy 29 kwietnia publicznie pokazał kartę wyborczą na konferencji prasowej kandydat na prezydenta Stanisław Żółtek. Przyniósł ze sobą nawet cały wyborczy pakiet: kartę do głosowania, oświadczenie o oddaniu głosu, instrukcję wypełniania pakietu i koperty. Jak powiedział, wszystko dostał od sygnalisty – pracownika firmy, która dostala drukery do skompletowania.

– Nie wiedziałem, czy ktoś sobie nie zrobił dowcipu. Jak to zobaczyłem, pomyślałem, że to niemożliwe, ale przemyslałem sprawę, uznałem, że to prawdo-

podobne, i zrobiłem konferencję – opowiadał Żółtek. – Ludzie mówią, że to można sfalszować, ale przecież tu nie ma co fałszować, to są dwie kartki ksero, które można wydrukować w milionie egzemplarzy. Nie ma pieczęci, podpisu, nie ma nic.

Po kilkunastu godzinach milczenia Poczta zawiadomiła ABW. Było to jak przyznanie się do winy: tak, to my zgubiliśmy wyborcze pakiety. – Ten incydent podważa sens całego projektu. Okazało się, że nie ma żadnego nadzoru nad obiegiem kart wyborczych, można je bez trudu przejąć i podrobić. W pośpiechu nie zadbano o podstawowe rzeczy i zabezpieczenie słabych punktów – mówił wtedy „Wyborczej” informator z MSWiA, resortu, który wspólnie z Ministerstwem Aktywów Państwowych odpowiadał za przeprowadzenie wyborów kopertowych.

Inny nasz rozmówca wyjaśniał: – Winę ponosi Sasin, bo karta wyborcza została wyniesiona przy przeładunku z jednej do innej ciężarówki. My jako Poczta nie ponosimy za to żadnej odpowiedzialności. Bo my tego załadunku nie kontrolujemy, za to odpowiada prywatna firma wynajęta przez Ministerstwo Aktywów Państwowych, czyli ministra Sasina. Co innego, gdyby te pakiety zostały wyniesione z naszych placówek pocztowych, ale one jeszcze tam nie dotarły.

PLIK PDF DO GŁOSOWANIA

Potem pakiety wyborcze krążyły w sieci, był to plik w formacie PDF. – Ktoś na podstawie dostępnych w sieci zdjęć karty do głosowania stworzył plik, który może być wykorzystany do druku na domowych drukarkach, ale i profesjonalnych maszynach drukarskich. Krawędzie czcionek nie są poszarpane, wizerunek pieczęci jest bardzo czytelny. Gdyby ktoś przysłał mi taki plik, prosząc o wydruk, to z drobnymi zastrzeżeniami przyjąłbym go bez poprawek – wyjaśnił w rozmowie z Gazeta.pl grafik, który na co dzień przygotowuje do druku etykiety. Sprawę badała policja.

Policja szukała też właścicieli kart wyborczych, które leżały na ulicy w Głogowie. Wyglądały autentycznie: widniały na nich nazwiska kandydatów i pieczętka. ●

67

PROC. PYTANYCH
OCENIŁO

• **Jeżeli 10 maja jednak PiS wybory zrobi, „będą nieważne, gdyż prawo zabrania zmieniać reguły wyborcze w okresie sześciu miesięcy przedzających wybory, a także dlatego, że zmuszanie społeczeństwa do głosowania korespondencyjnego jest niezgodne z konstytucją”. To wynik z badań Zespołu Centrum Studiów nad Demokracją Uniwersytetu SWPS pod kierunkiem prof. Radosława Markowskiego**

Ile kosztował druk

10

MLN ZŁ

• **tylę prawdopodobnie wydał rząd PiS na druk pakietów wyborczych. Zapewne pójda one na przemiał**

Agnieszka Kublik

Nowogrodzka misja TVP

Wiadomości TVP niezwykle ostro zwalczają opozycję, bo PiS chce całą odpowiedzialność za niebywały skandal bezprawnego odwołania wyborów 10 maja zwalić na „przeciwników Polski”.

Jacek Kurski, doradca zarządu TVP, a w przyszłości pewnie znowu jej szef, funkcjonuje w dwóch światach, które w demokracji mają sprzeczne interesy. Jest częścią władzy i decyduje o tym, co się dzieje w obozie PiS, i częścią mediów, czyli wpływa na to, jak o władzy może informować telewizja publiczna.

Bierze udział w partyjnych naradach na Nowogrodzkiej w sprawie wyborów prezydenckich: kiedy ma do nich dojść i na jakich zasadach będziemy wybierać głowę państwa. To w tej chwili najważniejszy problem obozu władzy i najgroźniejszy kryzys w Zjednoczonej Prawicy.

To ma wpływ na to, jaka informacja w TVP jest dozwolona, a jaka podlega cenzurze. I tak w sobotę 9 maja, kiedy Kaczyński, Morawiecki, Gowin, Ziobro i Kurski klócili się, czy jednak nie doprowadzić do wyborów 23 maja i nie złamać paktu z Gowinem, „Wiadomości” kompletnie to pominęły. Bo w interesie rządzącego obozu jest, by ich widz się o tym nie dowiedział. I się nie dowiedział.

A następnego dnia, w niedzielę, „Wiadomości” przypuściły na opozycję niespotykany dotąd atak – oskarżyły ją o podżeganie Polaków do użycia fizycznej siły wobec polityków obozu PiS. To wszystko ma wywołać u widzów wrażenie, że słabnące poparcie dla PiS to nie efekt błędów w walce z epidemią i jej skutkami, lecz wina rozwścieczonej i agresywnej opozycji.

Bo główne wydanie „Wiadomości” w TVP 1 o 19.30 to podstawowe narzędzie urabiania wyborców PiS. Stąd płynie dzień w dzień nauka, kto atakuje, kto jest ofiarą, kto szanuje konstytucję, kto chce zniszczyć demokrację, kto nie chce narażać zdrowia Polaków, a kto chce z czysto partyjnych pobudek narażać Polskę na potężny kryzys ustrojowy.

W „Wiadomościach” w ostatnich tygodniach są generalnie dwa typy materiałów. Jak skuteczny jest rząd w walce z epidemią, jej skutkami i w staraniach o bezpieczne i zgodne z konstytucją wybory. I jak zła jest opozycja, która torpeduje pomysły pomocy pracodawcom i pracownikom oraz domaga się złamania konstytucji, by przesunąć wybory prezydenckie.

Komentatorzy – tu występują tylko ci sprzyjający obozowi władzy – zawsze deklamują interpretację wydarzeń dnia zgodną z aktualnym partyjnym przekazem napisanym na Nowogrodzkiej.

„Wiadomości” nie informują, one tak tworzą informacje, by za wszelką cenę uchronić Kaczyńskiego przed upadkiem. Na przykład do czasu „paktu Jarosławów” z 6 maja w „Wiadomościach” obowiązywała narracja, że wybory 10 maja są bezpieczne i możliwe, a wszystkie zastrzeżenia opozycji bezzasadne i czysto partyjne, bo kryje się za nimi lęk przed porażką.

Po podpisaniu paktu, że wyborów nie będzie, narracja TVP zmieniła się o 180 stopni, tak jak i stanowisko PiS: głosowanie przesunięte, przecież tak chciała opozycja, więc krytyka rządu jest czystą hipokryzją.

Po 6 maja TVP nawet cytowała sondaż, że Polacy 10 maja nie chcą wyborów prezydenckich. Wcześniej nie przywoływała żadnych badań, z których wynikało, że większość Polaków uznaje głosowanie za nielegalne i nieuczciwe, dlatego nie zamierza brać w nim udziału.

Taki sam zabieg „Wiadomości” zastosowały, gdy nie było jasne, czy gowinowcy zgłoszą przeciwko ustawie o powszechnych wyborach kopertowych. Zaprezentowały wówczas sondaż, by pokazać, że wyborcy Zjednoczonej Prawicy w 90 proc. stawiają na PiS, a nie partię Gowina (partia Ziobry Solidarna Polska miała dwa razy więcej punktów procentowych niż Porozumienie, czyli cztery).

To był przekaz nie tylko dla widzów dziennika TVP 1, ale także posłów Porozumienia, którzy rozważali „zdradę” Kaczyńskiego. I to jest kolejny koronny dowód na to, jaka rzeczywistość misja przyświeca „Wiadomościom” w TVP Kurskiego – nie publiczna, tylko nowogrodzka.

„Wiadomości” na wszelkie sposoby pokazywały, że nielegalny w istocie „pakt Jarosławów” (bo nie mieli prawa odwoływać zarządzonych przez marszałek Sejmu wyborów) jest zgodny z konstytucją i „dobry dla Polski”.

Uważne śledzenie głównego wydania „Wiadomości” daje jednak możliwość odgadnięcia, kiedy na Nowogrodzkiej jest biała gorączka, popłoch i histeria. Kto jest akurat u łask Kaczyńskiego, kto nie. Jacek Kurski jest cały czas.

Bo Kaczyński, polski autokrata pierwszej połowy XXI w., widzi politykę nie jako szukanie rozwiązań, by państwo funkcjonowało jak najlepiej, ale jako teatr, w którym on sam gra wielkiego zbawcę, męża wszelkich cnót moralnych. I oczekuje frenetycznych oklasków i gestów uwielbienia.

A Jacek Kurski w „Wiadomościach” TVP gwarantuje prezesowi PiS publikę, brawa i uwielbienie. ●

Prawnicy są zgodni: mamy do czynienia z bezprawnym zaniechaniem, które doprowadziło do tego, że w zarządzonych na 10 maja wyborach obywateli nie mogli oddać głosu.

Ewa Ivanova, Łukasz Woźnicki

To jest pozbawienie obywateli prawa do wyboru prezydenta w konstytucyjnym terminie i ewidentne działanie na niekorzyść interesu publicznego przez funkcjonariuszy publicznych, którzy odpowiadali za organizację wyborów – uważa dr Mikołaj Malecki, karnista z Uniwersytetu Jagiellońskiego i prezes Krakowskiego Instytutu Prawa Karnego.

PIERWSI TO SASIN I MORAWIECKI

Jego zdaniem odpowiedzialność za ten „chaos prawny” obciąża rządzących. Według dr. Maleckiego w tym przypadku wchodzi w grę przestępstwo urzędnicze określone w art. 231 kodeksu karnego. Za przekroczenie uprawnień lub niedopełnienie obowiązków przez funkcjonariusza publicznego grożą trzy lata więzienia. Ale jeśli sprawca dopuszcza się czynu w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej, grozi mu od roku do dziesięciu lat pozbawienia wolności.

Zdaniem dr. Maleckiego odpowiedzialność może obejmować nie tylko niezorganizowanie wyborów, ale także np. „bezprawne zaniechanie wprowadzenia stanu klęski żywiołowej”. – Dziś grozi nam opróżnienie urzędu prezydenta bez wyboru głowy państwa, bo nie ma żadnej podstawy zarządzenia nowych wyborów poza tymi zaplanowanymi na 10 maja. Mogliśmy się uchronić przed tą sytuacją, wprowadzając stan klęski żywiołowej, bo wszystkie przesłanki jego wprowadzenia zostały spełnione. Nie zrobiono tego – mówi „Wyborczej” Malecki.

Karnista uważa, że możliwe jest także pociągnięcie do odpowiedzialności karnej za przygotowania do wyborów kopertowych, które prowadzono bez zmiany ustawy. – Chodzi o różne działania funkcjonariuszy publicznych, którzy podejmowali czynności, np. drukowanie pakietów wyborczych czy pozyskiwanie danych osobowych – tłumaczy Malecki. Kto zatem może odpowiedzieć w przyszłości za podejmowanie działań bez podstaw prawnych, domaganie się od samorządów spisów wyborców, wydanie milionów złotych na wybory kopertowe? „Prezesa Poczty mogli popełnić [przestępstwo z art.] 296 kk”, a „politycy wydający decyzję o wydawaniu pieniędzy na karty i organizację wyborów – [z art.] 231 i podżeganie do 296” – napisał dr Wojciech Górowski, adwokat, adiunkt w Katedrze Prawa Karnego UJ. Art. 296 kk to podstawa do pociągnięcia do odpowiedzialności sprawców działających na szkodę przedsiębiorstw, także spółek skarbu państwa. Grozi za to od trzech miesięcy do pięciu lat więzienia. Ale jeśli sprawca wyrządza szkodę majątkową w wielkich rozmiarach, kara może wynieść dziesięć lat.

Jeżeli pokrzywdzonym jest skarb państwa, ściganie przestęp-



FOT. ALBERT ZAWADA / AGENCJA GAZETA

stwa nie wymaga wniosku pokrzywdzonego, czyli prokurator może sam podejmować działania. – Odpowiedzialność poszczególnych osób wymaga weryfikacji. Z informacji dostępnych publicznie wynika, że minister Jacek Sasin niejako sam zgłosił się do organizacji wyborów korespondencyjnych. Jego działania powinny zostać zweryfikowane w pierwszej kolejności. Drugą osobą z wysokiej półki, która się nasuwa, jest premier Morawiecki – mówi Malecki. Kodeks karny odpowiedzialność określa bardzo szeroko. Obejmuje ona wszystkie osoby współdziałające, nakłaniające funkcjonariusza do przekroczenia uprawnień, ułatwiające im to, kierujące działaniami innej osoby. – Te wszystkie formy współdziałania mogą obciążać inne osoby zaangażowane w proceder organizowania wyborów, w których mimo ich zarządzenia nie można zagłosować. To, kto i za co ponosi odpowiedzialność, powinno zostać zweryfikowane bardzo skrupulatnie – podkreśla Malecki.

PRZYGOTOWALI „DUPOKRYTKĘ”

Tyle że wiele wskazuje na to, iż rządzący wszystko to przewidzieli i wprowadzili specjalny przepis pozwalający w przyszłości uniknąć odpowiedzialności. Chodzi o art. 76 „tarczy anty kryzysowej 2.0”,

czyli ustawy z 16 kwietnia o szczególnych instrumentach wsparcia w związku z rozprzestrzenianiem się wirusa SARS-CoV-2. Zgodnie z nim nie popełni przestępstwa z art. 231 i 296 ten, kto podczas stanu epidemii realizuje „w interesie publicznym obowiązki i zadania związane ze zwalczaniem skutków COVID-19, w tym społeczno-gospodarcze, nałożone imiennie na re-

prezentowany przez niego podmiot w drodze ustawy lub na podstawie postanowień umowy (...), jeżeli kieruje się zwalczaniem tych skutków”. Część prawników uważa, że to furtka do tego, aby przygotowanie wyborów kopertowych uznać za „ograniczanie skutków społeczno-gospodarczych epidemii”. Czy taka interpretacja pozwoliłaby rządzącym uniknąć w przy-

• **Ewa Wrzosek z prokuratury rejonowej na warszawskim Mokotowie wszczęła śledztwo ws. organizacji wyborów w trakcie pandemii. Natychmiast zostało ono umorzone przez jej przełożonych, a ona sama ma postępowanie dyscyplinarne**

szłości odpowiedzialności? – Niestety tak. „Interes publiczny”, „zadania związane ze zwalczaniem skutków COVID-19, w tym społeczno-gospodarcze” to tak ogólne i niedookreślone pojęcia, że mogą być swobodnie interpretowane właśnie w celu zapewnienia komuś bezkarności. Ten przepis w ogóle nie powinien być wprowadzony – uważa Ewa Wrzosek, prokuratorka należąca do stowarzyszenia Lex Super Omnia. – Jeśli ten przepis nie zostanie zakwestionowany jako niezgodny z konstytucją, to daje faktyczny immunitet funkcjonariuszom publicznym naruszającym art. 231, 296 kk – dodaje Wrzosek. Tłumaczy, że na gruncie już istniejących przepisów, np. dotyczących działania w stanie wyższej konieczności, można by wywodzić ewentualną niekaralność za konkretne zachowania realizowane właśnie w celu zwalczania skutków wirusa.

Po co więc wprowadzono regulację do ustawy? – pytamy innego prokuratora. – Bo tak powstają przepisy w państwie mafijnym – odpowiada. Zwraca jednak uwagę na to, że niedookreśloność niektórych pojęć stwarza jednocześnie możliwość szerokiej interpretacji, także niekorzystnej dla rządzących. Można by uznać, że podejmowanie czynności związanych z organizacją wyborów kopertowych nie było związane ze zwalczaniem czy z ograniczaniem epidemii. – Prawo to nie układ zero-jedynkowy i to, co dziś wydaje się idealną „dupokrytką”, jutro już takie skuteczne wcale być nie musi – ocenia nasz rozmówca. Inny prokurator zwraca uwagę na to, że w przepisie mowa o osobach, które reprezentują podmioty, na które nałożono obowiązki na mocy ustawy lub umowy. Jeśli na kogoś nie nałożono w tej formie zadań czy obowiązków, a mimo to je realizował na gębę, to nie skorzysta z przepisu pozwalającego na uniknięcie odpowiedzialności karnej. ●

Kto pierwszy domagał się spisu wyborców bez podstawy prawnej To nie Poczta Polska rozsyłała anonimowe maile

Wkwietniu do urzędów miast w całej Polsce dotarł tajemniczy mail z adresu wyborcy2020@poczta-polska.pl. Niepodpisany z imienia i nazwiska autor domagał się przekazania danych ze spisu wyborców. Samorządowcy mieli pilnie przesłać: numer PESEL, kod pocztowy, miejscowość, dzielnicę, ulicę, numer domu, numer mieszkania, imię, drugie imię, nazwisko, drugie nazwisko, województwo, powiat, gminę. Wszystko to było potrzebne, by Poczta Polska mogła przeprowadzić kopertowe

głosowanie zamiast tradycyjnych wyborów prezydenckich. Plan PiS w tej sprawie jednak się nie powiódł, między innymi dlatego, że niemal wszyscy samorządowcy uznali, że przekazanie takich danych będzie bezprawne.

– Cały czas zastanawialiśmy się też, kto naprawdę w imieniu Poczty Polskiej rozsyłał te maile – mówi nam jeden z wysokich rangą urzędników na Górnym Śląsku.

Dzięki banalnej pomyłce wydało się, kto stał za wysyłaniem maila. Do miast dotarł bowiem mail Ministerstwa Cyfryzacji w sprawie nowej wer-

sji platformy ePUAP (służy do załatwiania urzędowych spraw przez internet). Obszerny list podpisał Paweł Głośniewski, wicedyrektor departamentu zarządzania.

– To pismo przyszło do nas ze znanej nam już skrzynki wyborcy2020@poczta-polska.pl – mówi nam samorządowiec z jednego ze śląskich miast.

Jak to możliwe, wyjaśnił kolejny mail, który trafił do wszystkich gmin w Polsce.

„Dziś otrzymali Państwo pismo dotyczące wdrożenia nowego modułu w systemie ePUAP. W wyniku błędu wysyłka

realizowana przez Centralny Ośrodek Informatyki na rzecz Ministerstwa Cyfryzacji została wysłana z niewłaściwej skrzynki nadawczej Poczty Polska/wybory2020. Przepraszamy za pomyłkę” – napisał Marcin Walentyłowicz, dyrektor COI.

– Teraz już wiemy, dlaczego pocztowcy, których nieoficjalnie pytaliśmy o maile w sprawie danych wyborców, nic nie wiedzieli – komentuje miejski urzędnik.

Centralny Ośrodek Informatyki istnieje od 2010 r., wykonuje zadania wyznaczane przez ministra cyfryzacji.

Przemysław Jedlecki

Rubaszny „metropolita warszawski” Jacek Sasin

CZŁOWIEK, KTÓRY ZOSTAŁ TWARZĄ NIEWYBORÓW

Niedawno przeszedł z Jarosławem Kaczyńskim na ty. Lata spędził w drugim szeregu, ale to jemu lider PiS dał kluczową rolę przy głosowaniu kopertowym, które miało się odbyć 10 maja

Polityk PiS dzwoni do dobrze poinformowanego kolegi podpytać, jak idą przygotowania do majowego głosowania. W grze jest wtedy 10 maja. Słyszysz: – Daj spokój... To się nie uda, kto to wszystko policzy, kto te karty rozwiezie... Człowieku, spójrz na kalendarz.

Akcja nie ma precedensu: obsadzona z politycznego klucza Poczta Polska robi wybory, a Jacek Sasin – wicepremier i minister aktywów państwowych – rzecz koordynuje.

„CYWIL” I MUNDUROWI

Sasin nie jest sam, na Poczcie dyrektorską posadę ma jego człowiek – Maksym Goloś. Współpracowali w wołomińskim samorządzie, był jego asystentem i rzecznikiem, pracował też w kancelarii prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Ale do Poczty – organizatora majowego wydarzenia – weszły też nowe kadry. PiS pozbył się poprzedniego prezesa, a z MON przyszedł Tomasz Zdzikot, dotąd wiceminister, zaufany szef resortu Mariusza Błaszczaka.

Zdzikot ściągnął Marka Makucha. To znajomi, kiedyś warszawscy radni PiS. Makuch od lat jest związany politycznie z Jackiem Kurskim, w 2016 r. dostał posadę w TVP, odpowiadał m.in. za kadry spółki.

Zdzikot i Makuch znają się z Sasinem z warszawskiego PiS. Patronował tam Mariusz Błaszczak, a politycznie podgryzał Mariusz Kamiński, który w finale odbił lokalne struktury, a w wyborach samorządowych 2010 r. jego współpracownicy z pierwszego CBA dostali biorące miejsca na listach. Tak powstała pod przywództwem radnego Macieja Wąsika tzw. frakcja mundurowa warszawskiego PiS – w odróżnieniu od cywilnej: Błaszczaka, Zdzikota, Makucha.

Sasin, polityczny solista, trzymał z „cywilami”. Ale łatwo nie miał, bo

Błaszczak za nim nie przepadał, choć zaczęli na jednym roku historii Uniwersytetu Warszawskiego. Z tytułem magistra Sasin wyszedł dopiero po dekadzie, w końcówce lat 90. Wtedy pracował już w fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie, która współpracowała z Urzędem ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

To w tej ostatniej instytucji Sasin dostał pierwsze poważne stanowisko – wicedyrektora biura ewidencji i archiwów, potem awansował na szefa departamentu orzecznictwa. Urzędem kierował Jacek Taylor z rekomendacji Unii Wolności, współrządzącej wtedy z AWS.

W 2001 r. wybory wygrał SLD. Gdy rok później Lech Kaczyński został prezydentem Warszawy, odwiedził go Taylor. – Dobrze znał Lecha, poszedł mu po gratulować. Nie zastał prezydenta w ratuszu, ale zostawił kartkę z życzeniami szczęścia i dopiskiem: „Daję ci to, co mam najlepsze”. Poniżej kilkanaście nazwisk byłych współpracowników z Urzędu ds. Kombatantów, także Sasina – mówiła „Wyborczej” Elżbieta Jakubiak, która była dyrektorem generalną gabinetu Taylora, a potem poszła do Kaczyńskiego.

Prezydent z karteczki skorzystał, chciał, by Sasin stanął na czele spółki do budowy Stadionu Narodowego. Ale wtedy odmówił. W 2004 r. jednak przyjął posadę w ratuszu. Poszedł do urzędu stanu cywilnego, po kilku miesiącach prezydent Kaczyński zrobił go wiceburmistrzem warszawskiego Śródmieścia. Tam spotkał się z Błaszczakiem, który rządził dzielnicą.

Konkurowali. Nie tylko za Kaczyńskiego, ale także potem, na sejmowej liście PiS pod Warszawą. – To była polityczna bójka Legionowo kontra Wołomin, w której Błaszczaka próbował dogonić Sasin – wspomina polityk PiS.

Błaszczak miał lepsze polityczne CV sięgające Porozumienia Centrum, pierwszej partii Jarosława Kaczyńskiego. Sasin, bezpośredni, czasami rubaszny, potrafiący łapać kontakt z wyborcą, miał za to kampanijny rozmach.

USUNĄĆ PREZYDENT

Początek 2007 r. Sasin trzyma pluszowego różowego słonia z podniesioną trąbą na szczęście. To prezent powitalny z okazji awansu z wicewojewody na wojewodę Mazowsza. Docenił go premier Jarosław Kaczyński.

Wojewoda zabiera się ostro do pracy, dzień po nominacji ma nowinę. – Czytam przepisy i tak mi wychodzi, że muszę wydać orzeczenie zastępcze o wygaśnięciu mandatu Hanny Gronkiewicz-Waltz – mówi dziennikarzom. Uchybienie, którego się dopatrzył, nie było znaczące: prezydent Warszawy zapomniała dołączyć do oświadczenia majątkowego deklarację majątkową męża. Sprawa skończyła się w Trybunale Konstytucyjnym, Gronkiewicz-Waltz obroniła stanowisko.

Z prezydent Warszawy pracują wtedy w jednym budynku. W dniu rozprawy wojewoda Sasin idzie do niej z życzeniami, bo to akurat Dzień Kobiet. Jest szarmancki, kupuje kwiaty. – Zapytał mnie, czy nie zrezygnuję. Powiedziałam: „Nie”, na co odparł: „A, to ja jeszcze wydam apel” – opowiadała potem „Wyborczej” Gronkiewicz-Waltz.

– Cały Sasin. Miły, ale pod tym wizerunkiem kryje się bezwzględny partyjny funkcjonariusz – mówił o nim współpracownik prezydenta stolicy. Po latach Sasin tłumaczył nam, że do Gronkiewicz-Waltz nic nie ma, ogólnie lubi ludzi.

Jako wojewoda pomagał zatrudniać rodzinę i znajomych. „Polityka” pisała m.in. o żonie w warszawskim ratuszu czy bracie, który został kierowcą w ambasadzie RP w Szwajcarii.

– Gdyby ktoś chciał pisać książkę o Jacku Sasinie, mogłaby to być książka telefoniczna, bo tak długa jest lista osób, które za sobą holuje, upychając w różnych miejscach – państwowych spółkach, organizacjach, instytucjach publicznych. Jest jak kombajn, który jedzie po polu i zawsze coś zbiera – tłumaczy prawicowy polityk, znajomy dzisiejszego wicepremiera.

W 2007 roku Jarosław Kaczyński dostrzegł walecznego wojewodę. Sasin

kandyduje spod Warszawy do Senatu. Kampanię ma przebojową, chce m.in., by Otwock stał się centrum kąpiel w ropie naftowej sprowadzanej z Azerbejdżanu w cysternach. Mówi: – Ropą będziemy leczyć wszelkie choroby cywilizacyjne: reumatyzm, choroby skóry i nerwice.

MANDATU NIE ZDOBYŁ

– Jacek jest uparty i łatwo nie zapomina, chociaż rzeczywistość partyjna wielokrotnie zmuszała go do uległości. Przez lata nie mógł się wydostać z żelaznego uścisku dwóch Mariuszów – Błaszczaka i Kamińskiego, których dominacja polityczna w Warszawie podcinała skrzydła jego kariery. Teraz to on formalnie jest nad nimi i tasuje karty w spółkach skarbu państwa. Często gra bardzo ofensywnie, wręcz brutalnie. W kwestiach personalnych potrafił wydzwaniać do Polski w czasie podróży po Chinach, nie zważając na różnicę czasu. Osobna sprawa to skuteczność, z tym bywa różnie – tłumaczy Bartłomiej Rajchert, do 2012 r. dyrektor zarządzający PiS, dziś jeden z szefów w GDS Grupa Doradztwa Strategicznego, która dzieli Nowogrodzką z centralą PiS.

– Na początku poprzedniej kadencji w 2015 r. Sasin zaczął jako gość, który miał iść na wiceministra do MSWiA, ale nic mu nie dali. Chodził sfrustrowany. Od dwóch lat jego kariera wystrzeliła – komentuje polityk partii.

Drogę otworzył mu premier Mateusz Morawiecki. – Morawieckiego i Sasina połączyła niechęć do Mariusza Kamińskiego. Byli w dość podobnej sytuacji. Morawiecki to singiel, który przyszedł z bankowego sektora, a Sasin to polityk bez wpływowego zaplecza. W kancelarii premiera spodobał się także jego organizacyjny zmysł – mówi nasz informator związany z PiS.

W styczniu 2018 r. Morawiecki zrobił Sasina szefem Komitetu Stałego Rady Ministrów, latem 2019 r. awansował na wicepremiera, po ostatnich wyborach



FOT. DAVID ZUCHOWICZ / AGENCJA GAZETA

dorzucił zaś tekę ministra aktywów państwowych. Sasin stał się politykiem wpływowym, nadzoruje 200 spółek skarbu państwa, tysiące posad.

– Do takiego ministra ustawiają się kolejni z życiorysami najlepszych fachowców. Pamiętam sprzed lat taką opowieść o Sasinie. Minister skarbu Dawid Jackiewicz wyznaczył mu spotkanie na 7.30, Sasin był oburzony, chodził i pytał: „Jak ten Jackiewicz może tak traktować swoich posłów?” – wspomina kolega wicepremiera.

Jackiewicz dostał polecenie, by przygotować resort do likwidacji, bo PiS przez lata tropił układy personalne PO-PSL w spółkach, szedł do wyborów z hasłem „Koniec patologii i kolesiostwa”. W 2016 r. ministerstwo przestaje istnieć, a wojna o wpływy przenosi się do rządu. Resort wraca pod zmienioną nazwą i z Sasinem na czele, który od lat ma grono zaufanych ludzi. To znajomi z czasów studiów, z Urzędu ds. Kombatantów i z wołomińskiego samorządu. – Na celowniku Sasina jest teraz Totalizator Sportowy, spółka z potężnym budżetem marketingowym. Od 2017 r. prezesem jest Olgierd Cieślík kojarzony z Kamińskim, no to wiadomo, że musi się zmienić – mówi osoba z Nowogrodzkiej.

W radzie nadzorczej spółki od trzech miesięcy wiceprzewodniczącym jest Ryszard Madziar, były burmistrz Wołomina, współpracownik i polityczny wychowanek Sasina. Madziar towarzyszy Sasinowi w codziennej ministerialnej pracy – jest szefem jego gabinetu politycznego.

Inny bliski kolega ministra to Grzegorz Mroczek, spotkali się na studiach, potem w fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie. Dziś Mroczek jest dyrektorem generalnym w resorcie klimatu, wcześniej doradzał ministrowi sportu.

SZACHOWNICA PREZESA

– Kaczyński umiejętnie steruje ludźmi, traktuje ich jak pionki na szachownicy. Wiedział, że Sasin, zawdzięczający mu obecne zaszczyty, zrobi wszystko, by projekt wyborów kopertowych doprowadzić do końca. Nawet jeśli miałby się przewrócić – opisuje polityk z Nowogrodzkiej.

– To jest taka mądrość Jarosława Kaczyńskiego, by lepić ludzi z niczego, dawać im stanowiska ponad ambicje i kompetencje. To jego model zarządzania – uważa osoba znająca kulisy partii. Dodaje, że promowanie Sasina

to też sprawdzian dla dotychczasowych zaufanych: – Wicepremierami przy Morawieckim nie zostały takie partyjne tuzy jak Brudziński czy Błaszczak, a tutaj, proszę: Sasin, którego nie było w ciężkich czasach PC. Kaczyński zrobił to, by zobaczyć, czy ktoś przyjdzie wypłakiwać się w mankiet, pytać: „Jarek, dlaczego Sasin, a nie ja?”.

Sasin już kilka razy próbował zaszczytów. Ostatni głośny rajd to rok 2017, gdy PiS nagłe zaproponował zmianę na mapie administracyjnej kraju. Warszawa miała się stać metropolią, do której rządzący obóz próbował dokleić 32 okoliczne gminy. Zrobił to w swoim tradycyjnym stylu: bez konsultacji, rozmów z samorządowcami, ekonomicznych rachunków. Wybuchła awantura.

Obrońcą koncepcji został Sasin, który wyszedł na konferencję i ogłosił plany PiS. Początkowo wspierali go Nowogrodzka i Błaszczak, ale gdy w partii zobaczyli, jak silny jest opór mieszkańców, zostawili późniejszego wicepremiera samego. Ustawa poszła na półkę, Sasin miał przygotować konsultacje społeczne. Wśród pytań autorstwa zespołu Sasina było np. takie: „Utworzenie metropolii warszawskiej oznacza dodatkowe środki z budżetu państwa na realizację jej zadań. Czy twoim zdaniem przyniesie to korzyści mieszkańcom tego obszaru?”.

Sasin nigdy nie zdradził, co odpowiedzieli mieszkańcy, a dostał 70 tys. ankiet. Powiedział: – Mamy już pewien ogląd, przekonanie, że ten projekt budzi bardzo duże emocje. Było wiele pytań, uwag, to przekonało nas, że projekt ustawy powinien być wycofany.

Po tamtej akcji medialny przydomek Sasina to „metropolita warszawski”.

CBA BADA FINANSE SASINA

Rok 2014, wybory samorządowe. Warszawa, wieczór wyborczy PiS. Po sali niesie się: „Ja-cek! Ja-cek! Ja-cek!”, bo Sasin jest w drugiej turze z Gronkiewicz-Waltz. Nikt w PiS nie tego nie spodziewał. Kampanię robił praktycznie sam, pomagał mu Witold Kołodziej-ski, dziś szef Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Warszawski PiS, którym zawiaduje Kamiński, z pomocą się nie spieszył. – Ekipa z dawnego CBA stawiała na to, że Sasin w wyborach na prezydenta Warszawy się wykrwawi – mówił „Wyborczej” jeden z polityków PiS.

W wyborczy wieczór Sasinowi dłonie ścisną ważni politycy. Są zaskoczeni, że poseł

z dalszego szeregu zmusił PO do drugiej tury – i to w mieście, które uchodzi za polityczną twierdzę Platformy. Prezydentem nie został, ale poprawił notowania partii w stolicy, można było mówić, że PO czuje oddech PiS na plecach.

Za te zasługi Kaczyński przesunął go o dwa oczka na podwarszawskiej liście do Sejmu. Jest trzeci, numer jeden to wciąż Błaszczak. Sasin zyskał też wpływ na personalia. Po 2015 r. wojewodą na Mazowszu został promowany przez niego Zdzisław Sipiera.

Sasin czuje, że jest na fali, ale żadnego stanowiska nie dostaje. Za to dowiaduje się, że sprawdza go CBA. Bada wydatki na schody i remont domu posła. Choć sprawa w prokuraturze kończy się umorzeniem, Biuro temat dąży, teraz sprawdza jego oświadczenia majątkowe z kilku lat. W tle jeszcze zarzut, że pożyczki były powiązane z obietnicą posady w starostwie powiatu piaseczyńskiego.

Sasin mówił wtedy „Wyborczej”, że skoro CBA dostało sygnał, to musi go sprawdzić. Na przesłuchaniu w prokuraturze Sasin dowiaduje się, że wątek pożyczki wziął się z podsłuchów. – Nie wiem, kto był podsłuchiwany, ale nagrania są. Na jednym słychać, jak proszę, by kolega wpłacił 8 tys. zł na moje konto. Byłaby to chyba pierwsza łapówka potwierdzona bankowym przelewem. Dodam, że pożyczkę zgłosiłem w urzędzie skarbowym i zapłaciłem od niej podatek – wyjaśniał w „Wyborczej”. I dalej: – W końcu znajomy przekazał mi jednak gotówkę, tak było mu wygodniej.

W styczniu 2018 r. CBA orzeka, że nie doszło do naruszenia prawa. Sasin ma cystą kartę i dostaje pierwszą posadę w rządzie Morawieckiego.

SKOK ODBIJA SIĘ CZKAWKĄ

Sasin wraca na szczyty władzy. Był wiceszefem kancelarii prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W kwietniu 2010 r. ma witać polskich oficjeli na katyńskim cmentarzu. Ale to jemu przyszło ogłosić: „Proszę państwa, prezydenta Lecha Kaczyńskiego z nami nie ma”. Potem na lata zaangażuje się w ruch smoleński, w mediach wspominać będzie swojego szefa, wystąpi w dokumencie „Mgła”. Jako aktywista Ruchu im. Lecha Kaczyńskiego zorganizuje publiczną zbiórkę na pomniki katastrofy smoleńskiej i prezydenta RP.

„Chciałbym podziękować tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do powstania tego pomnika, chciałem tutaj wymienić przede wszystkim nazwiska trzech osób, choć tych zasłużonych jest nieporównanie więcej: Jacek Sasin, Marek Suski, Mariusz Błaszczak” – tak mówi Jarosław Kaczyński w dniu odsłonięcia upamiętnień. Jest 10 kwietnia 2018 r., smoleńska misja Sasina kończy się sukcesem.

Ale po drodze są polityczne i zawodowe perypetie. Kilka miesięcy po katastrofie smoleńskiej Sasin nie ma pracy. Polityk z Nowogrodzkiej: – Siedzimy na sztabie, rozmawiamy o strategii, kto może być rzecznikiem kampanii. Pada nazwisko Jacka Sasina, odzywa się Adam Lipiński:

„Sasin? Sasin? Nie kojarzę, jak on wypada w mediach?”. Przy stole robi się wesoło, bo akurat wtedy Sasin sporo mówi dziennikarzom o katastrofie smoleńskiej.

Ostatecznie kampanię robi z Izabelą Kloc, posłanką PiS ze Śląska. Sprawdza się. Widzi to Joachim Brudziński, zaufany Kaczyńskiego i „organizator nr 1” w partii. – To jego rola, nie zamierza się nią dzielić – mówi osoba z Nowogrodzkiej. Dla Sasina jest nowa propozycja z kuluarów: rzecznik klubu PiS w Sejmie, scheda po Adamie Bielanie, który angażuje się w projekt Polska Jest Najważniejsza. – Mówiliśmy Jackowi: „Idź do prezydenta, powiedz, że jesteś w gotowości”, ale coś długo się zbierał, rzecznikiem został Adam Hofman – opowiada jeden z polityków PiS.

W 2010 r. wybory samorządowe w podwarszawskim Wołominie wygrywa PiS. Starostą zostaje Piotr Uściński, dziś poseł tej partii, a burmistrzem Madziar. Wołomin dla Sasina to wyjątkowo miejsce, rządzi lokalnymi działaczami, ma też związki sentymentalne

z ziemią wołomińską, mieszka w pobliskich Ząbkach. Tam dostaje pracę w Przedsiębiorstwie Gospodarki Komunalnej.

Zostaje też doradcą burmistrza Madziara, ma własny pokój, dobrą pensję, służy poradą w różnych godzinach. Złośliwi twierdzą, że zwykle go nie ma. Nazywają go „nadburmistrzem” albo „namiestnikiem”. Szepczą po kątach, że desant Sasina to nawet 40 osób. On sam przyzna się „Wyborczej” do pięciu. Narzeka, że Wołomin bywa niesprawiedliwy, dużo tu plotek.

W 2015 r. PiS wreszcie ma szansę rządzić po ośmiu latach w opozycji. Gra o prezydenta RP i Sejm. W kampanii Sasin biega po mediach z fotografią prezydenta Bronisława Komorowskiego z 2011 r. z premiery filmu „1920. Bitwa Warszawska”. Jednym z partnerów produkcji był SKOK Wołomin, na zdjęciu obok prezydenta stoi Piotr P., związany z Kasą były oficer WSI. Dopiero później okaże się, że kierował zorganizowaną grupą przestępczą oskarżaną o wyprowadzenie około miliarda zł ze SKOK-u. Dla Sasina fotografia z oficjalki to dowód na związki Komorowskiego z WSI. Mówi: – Dwa SKOK-i, które upadły, to jest oczywiście SKOK Wołomin opanywany przez ludzi WSI, gdzie czołową rolę w radzie nadzorczej odgrywał pan Piotr P., znajomy pana prezydenta Komorowskiego, i SKOK Kopernik kierowany przez człowieka, który kandydował na posła Platformy. Tak wyglądają rzekomu ludzie PiS w SKOK-ach.

Historia ma niespodziewany finał. „Newsweek” publikuje zdjęcia polityków z ludźmi wołomińskiego SKOK-u z urodzin Kasy. Wśród gości: Jacek Sasin, Małgorzata Gosiewska, Marek Jurek. Sasin odpowiada: – Jako poseł z powiatu wołomińskiego musiałbym nie prowadzić żadnej aktywności w powiecie, żeby nie dorobić się zdjęcia z prezesem SKOK Wołomin. Wtedy, w roku 2011 czy w 2012, była to szanowana instytucja.

To nie były jedyne fotografie. Na tych, które pokazał „Super Express”, Sasin stoi z Piotrem P. Nie pamięta, by go poznał. Mówi, że jeśli są wspólne zdjęcia, to wyłącznie oficjalne.

Piotr P. został aresztowany w 2013, rok później upadła Kasa. W listopadzie 2018 r. wygłosił w sądzie kilka oświadczeń, w tym to: „(...) czołowe nazwiska polityków, którzy są dziś u władzy, np. poseł Sasin, senator [Jan Maria] Jackowski, senator [Grzegorz] Bierecki, są to osoby, które bardzo dobrze znam i otrzymywały od nas ze SKOK-u pieniądze. Mówię w liczbie mnogiej, ponieważ nie byłem jedyną osobą, która przekazywała tym panom koperty z banknotami”.



To jest taka mądrość Jarosława Kaczyńskiego, by lepić ludzi z niczego, dawać im stanowiska ponad ambicje i kompetencje

Wybucho skandal. Sasin, wysoki rangą urzędnik kancelarii premiera, pozywa P. za zniesławienie. SKOK Wołomin nazywa aferą WSI, P. mózgiem afery z 911 zarzutami i wyrokiem za wyłudzenia. – Jest skompromitowany i kompletnie niewiarygodny – ocenia.

SASIN PŁACZE ZE ŚMIECHU

Poniedziałek, 5 maja. Do wyznaczonych przez marszałek Sejmu Elżbietę Witek wyborów zostało pięć dni. „Rzeczpospolita” pisze, że w majówkę na Nowogrodzkiej była awantura. Kaczyński miał potężne pretensje, że nic nie jest gotowe. Groził, że zdymisjonuje Sasina. Lidera PiS uspokajał Morawiecki.

Sasin odpowiedział na publikację na Twitterze: „Fejkowe media znów w natarciu, wczoraj wieszczono dymisję prezydenta Dudy, a dziś »Rzeczpospolita« dymisjonuje mnie. Ciekawe, kto jutro...”. Do wpisu dołączył trzy płaczące ze śmiechu emotki. ●

Rozmowa z Wojciechem Hermelińskim, byłym szefem Państwowej Komisji Wyborczej

Polska demokracja na drodze schyłkowej

Fatalne dla kraju i jego reputacji jest nieprzeprowadzenie wyborów prezydenckich 10 maja, ale jeszcze większą katastrofą byłoby ich przeprowadzenie na zaproponowanych warunkach

PAWEŁ WROŃSKI: W Polsce po raz pierwszy od 26 stycznia 1919 r. nie udało się przeprowadzić wyborów, mimo że zostały ogłoszone. Czy ktokolwiek zdaje sobie sprawę z tego, co się właściwie wydarzyło?

WOJCIECH HERMELIŃSKI: Mało kto uświadamia sobie, że doszło do czegoś niebywałego z punktu widzenia naszej państwowości. Dla mnie szokujący jest sposób, w jaki do tego doprowadzono – ogłasza to dwóch polityków [chodzi o pakt Kaczyński – Gowin z 6 maja]. Jest to tym bardziej bolesne, że to wszystko było wynikiem jakiegoś niebywałego niedbalstwa, nieuctwa i braku umiejętności przewidywania.

Wiadomo było od początku marca, że Polskę dotknie epidemia koronawirusa. Wszyscy wiedzieli, że w maju będą wybory, bo termin został ogłoszony. Z punktu widzenia konstytucji najbardziej właściwe byłoby ogłoszenia stanu nadzwyczajnego, ale skoro się takiego stanu nie ogłasza, to już w marcu należało przynajmniej się zastanowić, jak te wybory mają wyglądać.

Jestem zwolennikiem wyborów korespondencyjnych, ale jeśli rzeczywiście politycy uznali, że trzeba przeprowadzić wyłącznie takie wybory, należało zacząć przygotowania do nich co najmniej miesiąc wcześniej, niż zaczęto. Można to było zrobić w drodze konsultacji z ekspertami, w zgodzie narodowej, przy współpracy z opozycją.

Rozmawialiśmy, gdy PiS nagle, w drodze „wrzutki poselskiej”, włączył do ustawy dotyczącej walki ze skutkami kryzysu ekonomicznego spowodowanego pandemią nowelizację kodeksu wyborczego rozszerzając głosowanie korespondencyjne.

– Pamiętam, że wówczas podkreślałem, iż jest to niezgodne z zasadą, którą wprowadził Trybunał Konstytucyjny, aby nie zmieniać prawa wyborczego na pół roku przed głosowaniem, i że Komisja Wenecka zaleca nawet rok. To było sprzeczne także z wywodzonymi z konstytucji zasadami poprawnej legislacji, które zakazują wprowadzania zmian w kodeksach wyborczych w formie tzw. wrzutek do innych ustaw.

Teraz widać, jak bardzo mądre są te zalecenia. One mówią rozgorączkowanym politykom, aby się wstrzymać, zastanowić, przemyśleć. Politycy, którzy chcą łamać zasady, powinni najpierw wiedzieć, po co w ogóle one istnieją.

Proponowane obecnie przez PiS zmiany w kodeksie wyborczym nawiązują do rozwiązań, które zostały przyjęte po 2014 r., gdy poszerzono prawo do głosowania korespondencyjnego. PiS te zmiany odrzucił w nowelizacjach na przełomie 2017 i 2018 r. Posłowie Marcin Horała i Łukasz Schreiber twierdzili, że głosowanie korespondencyjne jest niedemokratyczne, było źródłem fałszerstw i trzeba je w ogóle wyeliminować. Przyznam, że byłem zdumiony, gdy ci sami posłowie nagle zaczęli żarliwie zachwalać głosowanie korespondencyjne, a teraz poseł Schreiber równie gorąco popiera projekt mieszany.



• Prezydent Andrzej Duda i marszałek Sejmu Elżbieta Witek

FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA GAZETA

Pan jako były przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej pierwszy mówił, że wyborów nie da się przeprowadzić z powodów organizacyjnych.

– Pojawiły się głosy praktyków, samorządowców, którzy usiłowali tłumaczyć, dlaczego pewnych działań nie da się przeprowadzić w warunkach epidemii. Tyle że decyzje podejmowali głównie ludzie, którzy nie wiedzieli, jak się technicznie organizuje głosowanie, a chcieli osiągnąć polityczny cel. Miałem wręcz wrażenie, że im więcej tych głosów się pojawia, to bym bardziej skłaniają one władzę, by działała w sposób odwrotny. Tak jakby uważała wszystkich, którzy coś radzą, za przeciwników.

To ci, którzy dysponują narzędziami władzy, są odpowiedzialni za to, jak ta władza jest sprawowana



WOJCIECH HERMELIŃSKI

prawnik, adwokat, sędzia Trybunału Konstytucyjnego w stanie spoczynku

Zastanawiałem się, co by się stało, gdyby do tych wyborów doszło. Wyobraziłem sobie listonoszy, członków komisji wyborczych pracujących po 24 godziny. W końcu i tak pewnie nie doszłoby do drugiej tury, bo pierwsza nie zostałaby policzona. Nie wiem, czy wygrany takich wyborów,

nawet w pierwszej turze, mógłby być z tego dumny.

Obowiązują dwie narracje dotyczące wyborów 10 maja. Pierwsza: winna jest siła wyższa i epidemia, ale przy tej okazji rządzący PiS, który doprowadził do gigantycznego bałaganu. Druga: winna jest opozycja i jej obstrukcja w Senacie.

– Proszę być poważnym. To ci, którzy dysponują narzędziami władzy, są odpowiedzialni za to, jak ta władza jest sprawowana. Przecież nie opozycja, ale większość sejmowa pozbawiła praw PKW i proponowała kolejne, coraz gorsze ustawy.

Sejm, w którym większość ma partia rządząca, w ciągu czterech godzin przeprowadził trzy czytania ustawy, jedno po drugim, bez opinii ekspertów. To rząd bezprawnie zwrócił się do samorządów o wydanie spisów wyborców na podstawie rozporządzenia bezprawnie wydanego przez premiera Mateusza Morawieckiego. To minister aktywów państwowych Jacek Sasin zlecił druk kart wyborczych. Nie chcę być obrońcą wicepremiera Sasina, ale on raczej był wykonawcą niżli inicjatorem działań. Ktoś za to powinien odpowiedzieć.

A jak pan ocenia działania lidera Porozumienia Jarosława Gowina?

– Uniemożliwił przeprowadzenie nieprzygotowanych wyborów, a o propozycjach, które przedstawił, mogą na razie powiedzieć, że idą w dobrym kierunku. PKW swoją uchwałą o nieprzeprowadzeniu wyborów dała szansę na jak najlepsze rozwiązanie tej sytuacji. Oczywiście ustawa ma swoje słabości, terminy, zasady, w których starzy kandydaci są preferowani w porównaniu z ewentualnymi nowymi. Pytanie, czy można tych słabości uniknąć.

Moje zastrzeżenie budzi też faktyczne wprowadzenie zasady bezkarności dla osób, które doprowadziły do sytuacji z wyborami 10 maja. Rozumiem, że jest to danna polityka na rzecz własnego ugrupowania. Przy czym, aby była jasność, także w tym przypadku naruszone są przepisy konstytucji i kodeksów wyborczych.

Czuję się natomiast zawiedziony rolą prezydenta Andrzeja Dudy, który powinien interweniować w tym kryzysie konstytucyjnym. To prawda, jest jednym z kandydatów, ale i jemu powinno zależeć, aby głowa państwa polskiego była prawidłowo wybrana.

Po co pana zdaniem prezydent ustawę o wyborach kopertowych w ogóle podpisał, skoro wiadomo było, że zostanie uchylona?

– Nie wiem. Może prezydent uważał, że daje mu szansę na przeprowadzenie wyborów jeszcze 23 maja? W końcu z pytaniem, czy jest to możliwe, zwróciła się wcześniej do Trybunału Konstytucyjnego marszałek Sejmu Elżbieta Witek, minister Sasin ogłosił rozporządzenie nakazujące przekazanie danych wyborczych przez samorządy, a w tym samym dniu odbyło się zebranie na Nowogrodzkiej. Innego sensu w takim działaniu nie widzę.

Jaki pana zdaniem będzie skutek zamieszania z wyborami?

– Nie chcę prorokować, jak będą wyglądały wybory prezydenckie, jaka będzie frekwencja, bo ciągle nie wiemy nawet, kiedy się odbędą. Uważam jednak, że długofalowo ta sytuacja bardzo podkopała i tak nisko zaufanie obywateli do państwa polskiego i jego demokratycznych procedur. Społeczeństwo otrzymało komunikat: wyborami i ordynacją politycy mogą dowolnie manewrować i dostosowywać zasady do sytuacji. Czy do takiego państwa zaufanie mogą mieć obywatele? Jak wygląda międzynarodowa pozycja takiego państwa?

Prof. Ryszard Piotrowski, konstytucjonalista, mówi, że w Polsce mamy obecnie schyłek demokracji.

– To, czy państwo jest w stanie przeprowadzić demokratyczne wybory, a wybrany w nich polityk ma demokratyczny mandat, czyli jest uznawany przez wszystkich, to wyróżnik państwa demokratycznego. Jasnym sygnałem było stanowisko OBWE, które skrytykowało w sposób bardzo wyważony poprzednie korespondencyjne rozwiązanie i wskazało, co jest zgodne z zasadami demokratycznych wyborów, a co nie. W tym sensie prof. Piotrowski ma rację.

Ale taki schyłek demokracji w Polsce mamy na wielu polach, spójrzmy np. na to, co ostatnio dzieje się w Sądzie Najwyższym. Oczywiście to nie jest tak, że ktokolwiek może ogłaszać koniec demokracji, bo to proces. Nagle okazuje się, że państwo standardów demokratycznych już nie spełnia, i na tej drodze jesteśmy. ●